Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 52. Poznań, dnia 25. Grudnia. **1843.**

POEZYA.

Fantazyja.

Straszno mi Boże! bo ziemia cała
Nakształt szkieletu skościała,
Bez ducha, życia, szmat zgniłego ciała
Straszy mnie kośćmi swemi — a ludzie robaki
Biegają po jéj zimnym skielecie,
Jak głodny owad po zgniłym kwiecie.

Zgłodniali — trupiéj ziemi żywią się zgnielizną
A drudzy nań spadają jak drapieżne ptaki,
Głodni żeru! na biedne rzucają się płazy,
I żywią się ich nędzy trucizną!

Biada Wam sępów gromado dzika;
Nim spadniesz na słabszego w dole przeciwnika
Ostrząc, łakome dzióby pokruszysz o głazy;
A wracając z grabieży w skaliste dziedziny,
Ten pył coś na twe skrzydła zabrała z niziny
Pył z kości świętych, zasiejesz wszczeliny.

Widzę przerodzin ziemi już zaranie dnieje,
A biedne plemie płazów i robaków,
Dziwnym cudem z olbrzymieje,
I wyżeruje ćmę drapieżnych ptaków,
O Boże! widzę już ziemia cała
Z nowém plemieniem zmartwychpowstała!

Fr. Żygliński.

O stósunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do Spółeczeństwa.

(Dokończenie.)

Marzenia Sęsymonistów, Fourierzystów i romanse Sanda wynikłością były historyczną, konieczną w rozwoju kobiety. Pierwsze dla swéj śmieszności musiały spełznąć na niczém, drugie w tym jéj rozwoju stanowią epokę. Od czasu ich ukazania się, widzimy wszędzie budzącą się choć w jednostkach po części dopiero, Samodzielność u kobiet. Téj przez stósowne, odpowiednie wychowanie, nadać kierunek pewny, *moralny*, iżby nie wyrodziła się w *Samowolę*, otóż olbrzymia praca zostawiona czasowi naszemu, zadanie wielkie dni naszych — tem większe że nie uczyniono dotąd żadnego kroku w téj mierze, kształcąc kobietę wszędzie jako istotę zawisłą tak co do ciała jak co do duszy. — W wychowaniu pojmującém i kształcącém kobietę jako Istotę Samodzielną, Niezawisłą, drzémie to iskra przyszłéj świetności kobiety, przeznaczonéj na Kapłankę i Strażniczkę Uczucia, na Westalkę strzedz mającą świętego ognia Miłości Najwyższego Piękna, Największéj Doskonałości — na Matkę i Żonę ku coraz większéj Doskonałości rozwijających się pokoleń — na Obywatelkę ziemi, która nie przepominając nigdy pochodzenia nadziemskiego, nie przeto przechodzącém tu ma bydź cieniem, gwiazdą przemijającą, ale która wcielona sercem do Ludzkości, objąć ją całą w tém sercu powinna jako Matka, ukochać jako Córa — żyć i poświęcić się dla niéj; — nie owém samolubném poświęceniem rozpływającem się nad sobą w łzach lub w poezyji, ale owém Poświęceniem wypływającém wprost z Przekonania wyrobionego o zadaniu naszego życia — którem to poświęcając się wypełniamy tylko Powinność Moralną — o tyle łatwiejszą dla nas o ile gorętszą jest Miłość gorejąca na dnie serca naszego.

Dziś czemże jest kobieta w stósunku do Spółeczeństwa? Oto zaledwo tu i owdzie pojmuje ona pochód Ludzkości, wpływ więc jéj na Spółeczeństwo i Spółeczeństwa wpływ na nię, może tylko bydź wszędzie passywny. — Nigdzie spojni między nią a wędrującą naprzód Ludzkością — nigdzie spojni między życiem domowém a społecznem! — Wychowana jako Istota Niezawisła na Obywatelkę ziemi — wcielona do Ludzkości, pojmując ją — będzie ona sercem bijącém żywo w łonie téj Ludzkości, która bez niéj w pochodzie wiecznym, zostałaby koniecznie podróżnikiem, którén wędrując a wędrując zapomni wreszcie o Miłości, Niewinności i lubym Uroku dziatek przy domowém ognisku, na łonie matki igrających. —

Dziś kobieta, nieledwo wszędzie, gdziekolwiek się na nię spojrzemy, nie znając pochodu Ludzkości, nie czując potrzeby Prawa bezwzględnéj Moralności w spojni Ludzkość utrzymującego — nie zdolna do pełnienia Powinności swéj na ziemi jako Obywatelka — nawet tam gdzie wie że nie w marne błyskotki stroić się, zadaniem jest życia, tam gdzie jeszcze jest wzorem cnoty, (bo o innych już zamilczamy) najczęściéj grzeszy Litością świętą wlaną w jéj serce, a demoralizuje Spółeczeństwo niewczesném, bo Sprawiedliwość w sobie absorbującém Miłosierdziem. — Natomiast kobieta obznajmiona z potrzebami Ludzkości — wcielona do niéj, uznając potrzebę Spojni w Prawie Moralném — godząc sprzeczności w życiu — potrafi i Surowość Sprawiedliwości pogodzić z wspaniałą Litością drzemiącą na dnie jéj serca. A przyjmując nawet na łono zbrodniarza ojca, brata, kochanka, potępionego przez Prawo — przyjmie go z przeświadczeniem o jego występku, o Sprawiedliwości Prawa, nie przyniesie przeto absorbującą Sprawiedliwość Litością szkody Spółeczeństwu, bo będzie zarazem sędzią grzechu i aniołem Litości nad zbłąkanym po obłędnych drogach ziemi, wędrowcem. Tym sposobem nie stanie ona nigdzie jako pośredniczka między Prawem a zbrodniarzem, ale jako pośredniczka między Prawem niejako a człowiekiem. — Obejmując całą Ludzkość w swém sercu, zapomni o różnicy stanów i będzie tam gdzie teraz demoralizuje Ludzkość Miłosierdziem, pełnić naprzeciw niéj Powinność Obywatelską — przez co czynnie przykładając się do wydźwignienia z moralnéj i fizycznéj nędzy millionów — millionów — przyspieszy jéj pochód — nie dając przecie wymrzeć w jéj łonie uczuciom tkliwszym — »Kiedy burza pogromadzi chmury, goni je, pomiesza, kiedy porozrywa je w szerokie w płaty, wtenczas z pomiędzy nich często zabłyśnie promień słońca i rozjaśni niebo ciemne. Tem promieniem pocieszającém będzie niewiasta wśród burzy pomiatającéj Ludzkością i Człowiekiem w wiecznym ich pochodzie, w wiecznym ich przeobrażaniu się. — Bez niéj czemże byłoby to życie? Bojem rozpacznym człowieka naprzeciw naturze i człowieka przeciw człowiekowi; bo bojem tylko osięga się Postęp. — Ona poda Ludzkości balsam łagodzący, uspokojający jéj bóle, — ona umili Pracę surową Ludzkości, przez Miłość najtkliwszą, przez Poświęcenie niewyczerpane, przez bezustanny wylew uczucia wiecznie się odnawiającego a nigdy nie wygaszonego.« —

Kilka tych nawiasem rzuconych uwag o stósunku ogólnem kobiety do Społeczeństwa, których nam tu obszerniéj i szczegółowo rozwinąć nie było wolno, uzupełnimy w krótce i rozwiniemy obszerniéj i systematyczniéj w zastósowaniu do Narodowości — w miejscu innem.

Julija Woykowska.

Notatki z podróży.

Wyszedłem piechotą na widzenie Krakowskiego, Sandomirskiego, Lublińskiego; w wędrówce mojéj najróżnorodniejsze koleje, przygody i wypadki towarzyszyły mi, notatki spisane na miejscu wprost wrażeń — notatki oderwane jak same uczucia, jak same wrażania i kilka spomnień głęboko w sercu w mglistéj, czarownéj zaklętych postaci; oto wszystko co z kilkomiesięcznéj pozostało wycieczki w duchu mym — oto wszystko z czego Wam mogę kilka odłamków udzielić.

* * *

Wychodzę z Warszawy — gwarne pyszne miasto wykwitło, nad Wisłą jako pełna róża, wieżycą niejedną, jak wonnym pączkiem spięło się ku niebu, które na nie spoziera błękitném okiem, — a wyciąga k'niemu promienne barki, co łamią się w tęczowe barwy — i ostatniemi promieńmi sięgają śrebrzystą Wisłę, pluszcząc się w każdéj fali, w każdéj piance co się już poważnie już burzliwie i wirowo sunie. Oko niebios błękitne, jak dziewicy cudnéj, ale z chmury brew, czarna, kędzierzawa, bałwanista nasunęła się na nie, a na czole za brwią kirną, grom się w ognisty wieniec zwił, — błyskawica w sterczący włos się zjeżyła — a myśl niebios głucho grzmi, myśl zmienna, wrząca, płomienna, jako myśl kochanka, co pochwycił swoję lubą — i lecą ku niebu westchnieniami i wzrokiem, pałającem. — Powały Wisły, Wisły — białéj, — jak niewinność, — szarawéj jako całun myśli smutnych — olbrzymiéj miłości Wisły — jako serce dziewicy milczą — istnie jako popiół — w którym wygasła iskra, — jako grobowce co zawlekły przyłbice, a w których wygasło życie. — Ale Wisła przypięła sobie przepaskę kwiecistą — przybrała ją i w fijołek wonny, — i w liliję blaskiem śnieżnym promieniącą — i w jaskrawą różę; każdy kwiatek zda się ruszać, przemigać, strzelać wonią i spojrzeniami — to cała Warszawa rozlegla się na moście, — będą rzucać wianki, to wilija świętego Jana. Wstrzymałem się chwilkę. — I oto plusk nagły rozległ się po wodzie, i wieńców różnobarwnych płynie po niéj para. Gonią je rybackie łodzie — a nad wodą dwie dziewczyny w ubogiem odzieniu —: utkwiły w mętne głębiny spojrzenia w milczeniu. »Na falach się topi, chwieje i znów grąży

wianek!... ach wątłe szczęścia nadzieje... niestały kochanek...« —

»I ztąd i ztąd; płynie kwiecista korona, świetnemi wstęgi przewita, tę woda składa na piaszczysty ląd, tę przepaść chwyta, tę w dal uniesie srebrny prąd. I płynie i płynie za bystrą rzeką, płynie daleko, aż wreszcie ginie, z oczów ludziom i dziewczynie.« — — Ach jest coś tak kapłańskiego w tém poruszeniu wianków, coś tak uroczego, ludowego! i spojrzmy tylko — ani jednéj *pani* z onych wytrefionych — tylko biedne dziewczyny, — co rzucają wianki! tamte jak na targowisko, swych wdzięków, jak na pokazanie modnych strojów przybyły — te spełnić, dawny Ludowy zwyczaj — spełnić cześć wiosny. — O nie dziw mi że *panie*, nie rzucają wianków, — nie trzebaż być Ludem, aby kapłaństwo wielkiéj myśli Ludowéj, już nie sprawować, ale tylko pojąć! nietrzebaż upioru herbownéj i koronnéj przeszłości, w wieczne milczenie i nicestwo zakląć aby z *pani* — dziewczyną lub kobietą chłopką zostać? a czyliż piętno złowieszczego widziadła—choć biała jak mleko Wisła zmyć zdoła? o nie! — do zmycia tego piętna, trzeba płomiennéj krwi — z piersi, własnych, — wytoczonéj raną — własną rozszarpaną ręką — bo kto ma być Ludowym Mężem, Kobietą Ludu — ten własną pierś niechaj rozdziera — a zmaże zakały urodzenia. Zaprawdę, zaprawdę! powiadam Wam — spojrzcie a ujrzycie — pelikan dla swoich własną pierś rozdziera, a miałżeby człowiek mniejszym być, niżeli maluczki ptak?

* * *

Zamek Czerski — zwaliska, wieżyce — wzgórze —kirne niebiosa — wioska cicha i srebrny wody pas i zieloność stóp, z których podrasta zamek—to oczy uderza — ale myśl, ale serce — dźwięczą odmętem uczuć! Snać u nich strony popękane — bo się wytężą, pękną — i znowu głucho jak po pogrzebie, w cichéj chacie. — Oj myśli moja — ty jesteś kanią co pływa nad obszarem — zachwieje się jako łódka na cichem drzemiąca jeziorze i zginie gdzieś w otchłani nieba, — ach! — okropna to i bezdenna otchłań, przepaścisty to przestwór Niebo! Myśli czy i ty nad przeszłością zawiśniesz? Nie! przeszłość milczy martwa, i tylko zaklęciem wielkich Mężów wzbudzona, w dziejowéj pełni życia przed nami staje, cóżbyś ty z przeszłością czyniła? zawisłabyś nad nią jako śnieżny całun nad lasem, który jesienne z żółkłe liście zrzuca, i westchnieniami chłodnego wiatru jęczy, a czasem poszaleje i ciska w niebo tumany piasku—i liścia zeschłego. I cóżbyś czyniła — o myśli moja! zapłakałabyś rzęsistem deszczem. Nie wzleć lepiéj w przyszłość — w ten kraj tęczowych uroków, tam rozkosz dla ciebie, tam raj... o nie! lepiéj zmień się w błyskawicę — uderz w teraźniejszość, biedna ty! dziś ludzie mają *konduktory* już im grom niestraszny! — przyjmują go na pręt, którego koniec *złocony*, i nic im nieszkodzi — ażaliś i ty tak niespadniesz! — O drzym lepiéj w chmurze grobowéj myśli...

Zadźwiękły strony, — jakiś jęk się rozległ, — zamek cały zdaje się wzruszać, zarośl co na zwaliska się spięła, czerwieni się jakby wstydem zapełniona — a głos podobniejszy do brzęku kajdan, niż do dźwięku mowy, okropny śpiewa hymn, i grzmi, jak głos sędziego — i płacze jak głos skargi; — i zgrzyta jak głos niemy rozpaczy, jak jęk wydarty męczarnią, z wielkiego serca.

Zachmurzcie te balowe czoła! wszędzie krew, męka, ból, srom! gorzéj niż śmierć, — więcéj niż najokropniejsze męki, jakie stworzyć może, najognistsza fantazyja, spółbraciom, spółludziom zadajecie spokojnie, z myślą obojętną z sercem zimném! Czyż to serce wasze zamienione w lód! Czyż to myśl wasza zamieniona w głaz! Czyż tak tępym, chromym jest wasz wzrok!

Precz z uśmiechem z tych rozumnych lic! czyliż to nie ludzie lecz martwe posągi? czyż serca wasze nie sercami, lecz kamieniem są! Czyliż źrenice tak stępiałe że tylko to widzicie, co was gwałtownem wirem wrażeń jako gromem uderza. — I nad ucięciem palca jednemu człowiekowi płaczecie, na widok trzech kropli krwi mdlejecie — a twarzą wesołą patrzycie na piekło w którym miliony żyją! Czy obłuda wasza tak wielka czy wzrok wasz tak tępy!—O biada! biada Wam!

Czém życie wasze? pasmem ironii, z nędzy współbraci! bo: teraz już słyszę wasz cichy śmiech, wasze usta w dowcipne wykrzywione żarty! pytacie o czém ja to marzę: o czém prawię? O nędzy najliczniejszéj, — najnieszczęśliwszéj, najcnotliwszéj części ludzkości, o nędzy całego Ludu — Ludu wszystkich czasów, i wszystkich ziem! — a nędza to i śmierć powolna, przez długie lata dobijająca męką — od najokropniejszéj straszliwszą. — Oto miliony ludzi, dla których na całym świata przestworzu nie ma kawałka ziemi, — którzy jedni na drugich tłoczyć się nie muszą — a jeszcze ani tchnienia powietrza, — ani jednego promienia słońca, — ani kropli krynicznéj wody niemają — lecz w najkrwawszej pracy, po lochach po jamach, umierają przez długie lata, z braku strawy i pokarmu, — a nad to straszliwa głoska potępienia »*głód*« odpycha od nich wszystko — wyszarpie z serca ostatnią nadzieję — a jednak

ci którym ziemia jest więcéj niż piekłem — są ozdobą téj ziemi!

O biada, biada wam, którzy współbraci zabijacie! O biada wam, jeśli myśl wasza harda niejest żądzą sprawienia szczęścia ludowi! jeśli niezdąża ku rozwinięciu żywiołów Ludu, — bo jeśli niejest taką, — jest czczą piosnką — i nic nie jest wartą! — O ludzie! kochacie złoto! O gdybyście porzucili, tę miłość złota, a Ludzkość, a Lud, a Spółbraci ukochali — nikogoby niepiętnowały głoski przeklęctwa *Głód!!!*

Ucichł ten hymn wyjęczany — ale w myśli, ale w sercu ażaliż ma ucichnąć.

O pół mili od Kazimierza, a ćwierć mili od Wisły, jak spojrzeniem ocenić mogłem — leży wieś *Bochotnica* — jest ona, na przedsionku Lubelskiego, — które witam przebywając z Tarnowca do Kazimierza, lub z Puław dążąc ku Kaźmierzowi. — Okolica piękna gorzysta skalna, raczéj dzika, struga krynicznéj wody, wieś na pozór zamożna, ogrody włościan, obsadne, a w tyle zwaliska zamku nad przepaścistem wąwozem, na wzgórzu spadnistem i niedostępnem. — Ze zwalisk rozpoznać można, okna, bramę — zresztą zarost lesisty słoni ruinę choć jéj niemało przydaje piękności. Na górze będącéj jeszcze bardziéj w tyle wioski, są drugie podobne zwaliska, ale rozeznać nie można, czy baszty, — czy innéj budowy. Jak zwykle przy zamkach podań tysiące, — o moście co łączył dwie góry, — o djable co na ludzi rzuca kamieniami — o innym który strzeże skarbów, o lochach podziemnych — a co najbardziéj uderza, o podziemném połączeniu z zamkiem Kazimierskim — o studni tak głębokiéj że woda wiślana na jéj dnie płynie, — o przechodzie do Wisły podziemnym, — o przechodzie podziemnym po pod Wisłą i tym podobnych. — Zastanawia dosyć znaczna liczba klechd które o tym zamku krążą w okolicy, i tak jedni rozpowiadają że to król Kazimierz zbudował dla Esterki swojéj miłośnicy, ten zamek. Długo żyli ze sobą, ale Kazimierz był politykiem. Chciał on bądź co bądź, polskę uczynić monarchiczną, chciał króla obieralnego, jakiemi byli Piastowie i późniejsi króle polscy — chciał zostać dziedzicznem, feudalnym, więc jął się ze szlachtą spierać. — Szlachta też źle się wybrała a przyjęciem sobie wodza którego królem nazwała, uczyniła to, aby snadniéj Lud gnębić, ale zanim Lud ujarzmiła zupełnie pożałowała tego, bo uczuła że jéj wodzowie, króle, wzmogli się w siły i gnębić ją poczynają, sprzymierzywszy się z księżmi, którzy Ludu niecierpieli i wygubiali jego myśl, jego żywioł, jego zwyczaje, piosnki, przekonania. Szlachta więc jęła przeciw królom oddziaływać, — królowie, a szczególniéj Kazimierz, udali się do ludu, chcąc z jego pomocą pognębić szlachtę a potem przywłaszczyć sobie władzę i znowu gnębić Lud. — Kazimierz podchlebiał Ludowi ile mógł. Ale kmieć polski, ma dziarski swój rozum chłopski, choć mu Szlachta wrogiem a on jéj też nie jest przyjacielem, — więc korzystał, z pomocy udzielanéj mu przez Kazimierza, lecz się przeciw szlachcie nieobrócił — wolał tysiące tyranów, niż zwycięstwo króla. Lud pojmuje tak dzieje narodu naszego — a pojmuje je zupełnie prawdziwie, wprawdzie umie dla siebie chować przekonanie swoje, ale gdy je wypowie, to się historyk od niego uczyć może, — jeżeli też szczególniéj do tego rzędu należy dziejopisów, co macalnie chwytają — onę królewskość w Polsce! Powróćmy jednak do podania. Owoż Kazimierz chciał się ludowi podchlebić. — Lud żeby uniknął prześladowań księży, krył się przed łacińską gadaniną, któréj nie rozumiał, z czasem nawyknął do takiego korzenia się a może też i uwierzył mu! więc Kazimierz sądził że uchwyci stronę słabą Ludu — że trafi mu do serca, pokazując się skrupulatem, — zmusza więc Esterkę do przejścia z izraelityzmu na katolicyzm — Ale miłośnica królewska tylko pozornie nową (zawsze według podania z okolic Bochotnicy) przybiera wiarę, król wie otem, jednak gdy mu przychodzi wieść, że Lud się dowiaduje z ukrytéj wieści o obrządkach Esterki — a że już mu się naprzykrzyła, udaje się do wybiegu, w krzomo postrzega on u Esterki obrządek żydowski i z gniewu wyrzuca ją oknem Bochotnickiego zamku, że aż się nieboga zabije. — Niespominając innych klechd — powiem tylko, że dotąd pojęcie Djabła takiego jakie Lud ma, niebyło zrozumiane. Djabeł według pojęcia Ludu jest całkiem co innego niż czart lub szatan, — ale o tem gdzieindziéj obszerniejsze badania — także warto uczynić uwagę że nikt z badaczy podań ludu niespomniał o *Jędzach* które jednak są nader ważnem pojęciem mistycznêm — i tak wielką rolę grają w klechdach naszego Ludu. — Ale Lud i Jego pojęcia były tylko macalnie empirycznie chwytane, *in crudo,* jak co znaleziono bez krytyki, często fałszywie pojmując rzecz spisywano i szerzono błędy. Kiedyż się zdobędziemy na krytyczne pojęcie żywiołów Ludowych!

KRYTYKA.

MUZAMERIT

czyli

Powieści przy świetle księżyca

przez

Lucyana Siemieńskiego.

Dwa tomy.

Poznań. Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i spółki.

Jakkolwiek duch narodu w nowszych czasach zaczyna się skłaniać ku ścislejszym umiejętnościom, czego najcelniejszym dowodem zamiłowanie filozofii, objawiające się już to w przyswajaniu obcych skarbów, już w samodzielném zgłębianiu filozoficznych problemów, toć nie zamilkły i sztuki piękne a mianowicie poezya i powieść. Co do ostatniéj, najwięcéj znane są w tym rodzaju płody Czajkowskiego, Kraszewskiego, Siemieńskieego. Pierwszy, pełen ognia i talentu, ziścił przepowiednię, jakoby się kiedyś miał wypisać. Rzeczywiście milczy od niejakiego czasu i nie ukazuje nam nic uwagi godnego; boć ów ciasny zakres Ukraińszczyzny i świata Kozackiego musiał się w końcu wyczerpnąć, a owa czupurność stylu, którą błędnie poczytywano za moc i siłę, była tylko manierą. — W istocie gdyby Czajkowski był na Kirdżalim i powieściach Kozackich poprzestał, byłby się unieśmiertelnił; nieustanne powtarzanie się sprawiło, iż wszystkie jego płody są naznaczone piętném nużącéj jednostajności.

Równie hojnie jak Czajkowski, darzy nas Kraszewski powieściami i romansami, autór, którego za sługi, jeśli zauważysz lokalne stósunki i okoliczności, w jakich pisze, są zaiste nieocenione. Bo jakaż w Litwie z góry podnieta ku wzniesieniu piśmiennictwa polskiego? — Chłop uciśniony, szkoły liche, magnat z małemi wyjątkami z francuziały wyrodek, lgnący do obczyzny, niemający nic polskiego prócz przekazanego sobie od przodków imienia.

Pan Kraszewski i kilku jemu podobnych zamierzyli sobie wskrzesić życie literackie, rozniecić zapał i zamiłowanie piśmiennictwa narodowego, a francuzkich Balzaków, Dumasów, Janinów wygnać gdzieś tam het za dziesiątą granicę. Przedsiewzięcie ogromne a dla człowieka małéj otuchy prawie niepodobne do wykonania!

Kraszewski przecież choć w części swego dokazał; aby jednak tego dopiąć, trzeba było wiele pisać, zarzucić świat książkami, puścić w obieg niejedno, coby może ścislejszéj nie wytrzymało krytyki. etc. etc.

Tak jest zaiste. Płody Kraszewskiego, mianowicie zaś powieści, są nacechowane owym pośpiechem i nieładem, który poświadcza, że chwilowa potrzeba je stworzyła. Żadnego tam nie ma zawikłania, żadnego charakteru rysów wydatniejszych, zgoła sztuki (w szlachetnym znaczeniu tego wyrazu) ani śladu. — Powieści Kraszewskiego np. całe życie biedna, historja bladéj dziewczyny, i inne tak są pozbawione wszelkiego życia, tak mdłe, tak przepełnione czczą i wodnistą refleksyą, chcącą niby to uchodzić za głębokie rozumowanie i spekulaciją, iż ubolewać przychodzi nad zdolnościami autora, które starannéj pielęgnowane i sumienniéj użyte mogłoby tyle literaturze i narodowi zjednać sławy — Takich usterek nie może wynagrodzić przesada i forsowana oryginalność np. w pomyśle powieści historija bladéj dziewczyny, w któréj dwie tylko osoby występujące na scenę roszczą pretensiję do zajęcia uwagi czytelnika. Taka inwencija jest przynajmniéj dziewaczną, a celowi zamierzonemu wbrew się sprzeciwiającą. — Nie godzi się przepomnieć i Grabowskiego mianego od wielu za wielkiego estetyka i krytyka, którego wydana przed rokiem korrespondencija literacka, nacechowana kierunkiem wsteczności posuniętym aż do szaleństwa i fanatyzmu, tyle sprawiła oburzenia, iż tylko niemą wzgardą i politowaniem na nią odpowiedziano. — Pan D. i wielu innych krytyków za wiele wymagają, żądając od szkoły Wileńskiéj reprezentacji liberalizmu, żywiołu demokratycznego i idei postępowych. — Litwa nie jest Księstwem, stósunki tamtejże bynajmniéj nie sprzyjają utarczkom wkraczającym w pole polityki. Lecz nikt przynajmniéj tych panów nie zniewoli do pisania w duchu średnich wieków, do potakiwania celom despotyzmu i obskurantyzmu, do wywierania na współziomków wpływu jak najszkodliwszego. W takim razie lepiéj zaiste nic nie pisać, lepiéj sobie oczy wyłupić, ręce poucinać, jak kalać pióro brudami, bronić świętéj inkwizycji i sławić patryarchalność stósunków poddańskich.*)

Sprawiedliwość atoli każe przyznać, iż Grabowski w wydanych dotąd dwóch powieściach »Koliszczyzna i stępy« i »Stannica Hulajpolska« lubo nie zupełnie wolnych od zarzutu naśladownictwa, okazał nierównie więcéj talentu i uzdatnienia do kreślenia charakterów a mianowicie wypadków ojczystych, jako też instynktu (lecz tylko instynktu) estetycznego, jak Kraszewski.

Z tém żywszą radością przeto witamy prace Siemieńskiego w tym rodzaju, bo widzimy w nim wszy-

*) Obacz korrespondencilę literacką.

stkie zalety powieściopisarza, szczeéliwy dar opowiadania, oddanie dobre charakterów, znajomość serca ludzkiego, trafność w postrzeżeniach, przytém ogładę i starannóść, poetyczny polor, świeżość kolorytu i owo nieodgadnione *coś*, czego ani wypowiedzieć, ani nauczyć, tylko uczuć można. Może tęsknota do kraju rodzinnego, przedział odłączający go do ojczyzny wystawia mu stósunki charaktery i wypadki w owém uroczo-różaném, magiczném półświetle, którego żadna wprawa żadna nauka, nadać nie potrafi, Wspomnienie natchnęło te powieści, pełne czaru i powabu, wspomnienie i nadzieja uwiła wiano z najpiękniejszych kwiatów. Podziękujmyż za nie poecie i prośmy aby tylko nie było ostatnie.

Najwytworniejszemi w tym zbiorze powieści są: Ogrody i poeci (którą tutaj po raz trzeci czytamy) i przygoda podróżnika. Pierwsza mianowicie błyszczy całą okazałością, całym przepychem poetyckiego kolorytu. Scena w Zofijówce, i kontrast jaki tworzy wytworny Trembeckiego panegiryk z prostą ogrodniczka pieśnią sprawia wrażenie niczém niezatarte. Na taki pomysł zdobyć się tylko może poeta, i sztukmistrz — Druga z wymienionych powieści wznawia drogą pamięć Chodakowskiego, który tu jeden z najpierwszych zwrócił uwagę na lud i jego pieśni, podania, zabawy, przesądy. — Jego zetknięcie się z Marszałkową z jednéj a poczciwym Ostafim z drugiéj strony okazuje całą nicość etykiety wielkiego świata, i samorodną prostotę i szczerość, jaka się przechowuje jeszcze w zagrodzie wieśniaczéj.

I innych powieści najbardziéj nas uderzyła katastrofa w powieści »Jak to dawniéj kochano«, ta nam się zdaje nienaturalna a tém samém nieestetyczna. Lubo sztuka nie ma za cel naśladowania natury, niemożna przecież zaprzeczyć, iż nie powinna zadawać kłamstwa naturze i bujać sobie samopas, boć i w naturze jest prawda, a sztuki zadaniem tylko wynaleść ją, uszlachetnić i z zakały przypadkowości oswobodzić. Każdy przyzna iż szlachcic tak rozumny i sprytny jak Szczuka, chociażby jak najwięcéj od miłości doznawał męczarni i najzawołańszym był Rębajłą, nie będzie w uniesieniu się zemstą, na twarzy swéj kochasi improwizował szablicą znaku krzyża świętego. Tak zapewne dawniéj nie kochano. Było w amorach więcéj kawalerskości, cierpliwości i wytrwania; lecz miłość Szczuki, wywnętrzająca się tym sposobem, zakrawa na brutalstwo i gburatowość.—To postrzeżenie zrobione mimochodem upada naturalnie, jeśli autór mając na oku jakieś podanie, chciał zachować wierność historyczną. — Zbiorowi temu jako całości, bynajmniéj nie ma ono uwłaczać.

Niniejsze powieści nie przeminą w chaosie pojawiających się na tém polu płodów, jak Wileńskie efemerydy, lecz pozostaną ozdobą naszéj literatury. Polecamy je przeto publiczności polskiéj, a polecamy tém chętniéj boć dziesięćkroć więcéj się wynagrodzi czytać takie powieści, nie obrażające gustu, lecz kształcące go, pełne powabu, lekkości i wspomnień narodowych, jak bazgraniny Kocka, lub tuzinkowe wyroby szkoły Wileńskiéj. — Może chwila podobnego natchnienia, w jakiem kreślił autór te powieści, nakłoni go do napisania większego romansu, oznowanego na dziejach przeszłości lub na tle socijalnego życia teraźniejszości. W takim razie niebawnie o nim doniesiemy, ciesząc się tymczasowo miłą nadzieją ujrzenia go jak najrychléj. *M. S.*

Wiadomości literackie.

W drukarni Walentego Stefańskiego wyszła Filozofija Ekonomiji Materyjalnéj Ludzkiego Społeczeństwa, część pierwsza. Autor wyłożywszy powody dla których naukę dotąd zwaną Ekonomiją polityczną nazywa Ekonomiją Materyjalną powiada str. 54 »że przedmiotem jéj jest: podbicie materyji a tém samém oswobodzenie duchów z zależności od potrzeb materyjalnych; cel wielki i wręcz przeciwny wyobrażeniom, które pospolicie o téj nauce mają, że jest sztuką zwiększania środków zbytkowego życia, przez co jest w pogardzie ludzi uważających ducha za przedmiot jedynie godny starań człowieka; — cel odpowiadający zupełnie Chrześciańskiemu: »skarbcie sobie królestwo Niebieskie za mamonę tego świata« — Przystępując do oznaczenia wyobrażenia Własności powszechnéj, str. 66 autór opowiada, że »Własnością czyli bogactwem powszechném całego rodu ludzkiego jest wszystko co tenże na otaczającéj go materyji zdobędzie i do swojego użytku obróci, przekształci«, z tego założenia wychodząc przez ciąg rozumowań prawie zawsze trafnych, str. 70 wyprowadza prawidło do porównywania stopnia wykształcenia (rozwoju) materyjalnego spółeczeństw; w tych wyrazach:

»Bogactwo powszechne, wyswobodzenie zatém od materyji, są w stósunku jedności pomiędzy ludźmi.«

Tu zaraz daje tłumaczenie, że rozumie przez jedność, jedność liczebną jak o i gatunkową, po dawnemu jedność i równość; żeby nie zostawić wątpliwości w téj mierze objaśnia to na przykładzie, okazując, że jedność liczebna wzrastała od familiji, gminy, do narodu, — a dąży do powszechnéj narodów jedności; z drugiéj strony dążenie do jedności gatunkowéj wskazuje,

»że widzieć się daje w każdym składzie społecznym przez coraz większe dążenie do coraz większego zrównania i zbliżenia się wszystkich członków społeczeństwa«, nazywając to zewnętrzną i wewnętrzną jednością.

Z tego wszystkiego zdawało nam się, że autór wyprowadzi wniosek, że idejalny i ostateczny zakres téj myśli, to jest »powszechna jedność wszystkich ludzi i nierozerwana pomiędzy niemi miłość« str. 69 i 70, stanie się rzeczywistością czyli innemi słowy, że pojęcie jedności i równości jest prawdziwém a zatém wykonalném, owszém koniecznem, a sądziliśmy tym bardziéj, że takie będzie następstwo założeń autora dla tego, że sam str. 20 powiada: »Ideja pierwotny twór bytu, ideją pozostać nie może, lecz musi stać się czynem.« — Str. 87. »Przyszłość jest rzecz zawsze idejalna dla teraźniejszości a ta rzecz idejalna jest wszakże duchowo dotykalalna i t. d.«

W miejscu tego, cośmy przyszłością ludzkości na Prawie rozumowéj Konieczności osnowaną być sądzili, autór powiada str. 124: że „użytkowanie z człowieka przez człowieka (exploitation de l'homme par l'homme) zmienić, ulepszyć się, ale nigdy ustać nie może«, — dla czego? »bo musiałby nastąpić zupełnie równy podział własności, któryby jednę i tę samą stopę wzajemnéj zależności pomiędzy ludźmi wprowadził;« — a dla czegoż było nie można explostacyji wzajemnéj a zatém równéj zaprowadzić? — »bo upadałaby interessu pojedyńczego pobudzająca tworczość ludzkiéj pracy, a osłabłby człowiek w walce z materyją « — Alboż to zwycięztwo nad materyją nie byłoby dostateczną interessu pojedyńczego podnietą? a przecież to ma być cel prawy indywidualizmu, owszém skalą, miarą jego wykształcenia. Str. 93 Własność? jest uświęceniem i organizacyją w porządek towarzyski tego pojedyńczego interessu«, — a zkądże naraz indywidualizm staje się tu regulatorem własności, że z wyprawy na materyją odwodzi autora na wyprawę przeciw swym bliźnim? — Rozumiemy, człowiek jest złożonym z Ducha i Materyji, pokąd autór bujał po przestworzach wszechwzględności (absolutu) opowiadał z niego duch ludzki swoje dążenia, jak tylko zstąpił w ciasne szranki zastósowania zwyciężyła materyja — odezwała się w nim kastyczność, to jest pretensyja ludzi jakowego zatrudnienia do wyższości nad ludźmi innego zatrudnienia. Uczucie powszechnego Prawa okazywało mu dotąd, całą śmieszność a nawet niesłuszność podobnych pretensyji stanu Rycerskiego, Duchownego i Handlowego; — ztąd nauka o miarze na doskonałość społeczną. Ale gdy tą samą miarą zrównoważyć miała zasługi ludzi uczonych ot i sęk, o który zawadziwszy cała postępująca ludzkość, nagle przed samém kresem podróży koziołek zrobić musi. Ztąd cała ramota o kształceniu się sprawiedliwości Jest ona koniecznie bezwzględną, w każdym czasie i miejscu jedną, jest tém co autór nazywa Absolutem, może być znaną lub nieznaną, wykonywaną albo gwałconą, ale nigdy względną; — Autór widocznie poznawanie jéj lub zastósowanie się do niéj społeczeństw bierze za kształcenie się saméjże sprawiedliwości. — Gdyby jedność pomiędzy ludźmi i sprawiedliwość jeden tylko i nierozdzielny odbywały postęp, wyobrażenie sprawiedliwości samozmienne, niemogło by być miarą zbliżenia się do niéj społeczeństw, — musiałaby być miara na rozwijanie się samejże sprawiedliwości, znikła by wszelka pewność w postępowaniu, byłby tylko ruch bez celu, zatém niebyłoby ulubionego autorowi postępu! — Str. 105 sam autór nareście przyznaje, że istnieje stale wyobrażenie sprawiedliwości społecznéj, którem jest ideja bezwzględna, dla czegoż str. 104 powiada: »że nieistnieje stałe wyobrażenie niesprawiedliwości; kiedy oczywiście co nie jest odpowiedniem pojęciu o sprawiedliwości, jest niesprawiedliwém. — A jeżeli w dziejach szukać zechcemy sprawdzenia na to, że tylko jest jedna wszechwieczna nieodmienna sprawiedliwość, a odmienne kształty niesprawiedliwości nie są wyrazem postępu sprawiedliwości, ale różnym co do istoty złém,*) które tylko przez wszech względne wykonanie ideji sprawiedliwości zniesionym być może, — więc się zapytamy autora: gdzie był postęp sprawiedliwości kiedy ludzkość wyszedłszy z rąk przyrodzenia podzieliła się na ciemężców i uciemiężonych? gdzie był postęp sprawiedliwości, kiedy człowiek pożerający dotąd brata swego z głodu, będącego owocem jego niewiadomości i pierwotnie trudnéj walki z żywiołami, zaczął go zabijać aby przymusić do pracowania na siebie dla zaspokojenia swego lenistwa? tabele statystyczne dwóch tych układów spółecznych pewnieby wykazały więcéj bratobójstw dopełnionych na bezbronnych niewolnikach orężem i brzemieniem pracy, aniżeli na niepodbitych podobnych sobie ludożercach. — I dziś jest wielu którym zdaje się ulepszeniem rozciągnienie przywilejów do większéj liczby uprzywilejowanych, nam by się zdawało przeciwnie; im ciężar większy na mniéj ramionach gniecie, tym jest uciążliwszym Słowem niewidzimy aby postęp był prawem absolutném ludzkości str. 15. a to tym bar-

*) Str. 62 sam Autór mówi. podległość materji jest stanem ducho-bogactwa — bo jest dość poznać istotę tego cierpienia a mniejsza o przemijające kształty i postacie — dla czego mniejsza? bo wszelka otchłań nędzy robi, że człowiek musi uledz swemu przeznaczeniu i w niéj zmarnieć, musi wyrzec się wszelkiéj nadzieji i t. d.

dziéj że samejże ludzkości nie przypuszczamy za Absolut str. 15. ale z Autorem uważamy za takowy samego Boga str. 13. — Nie widzimy także potrzeby robienia takowego przypuszczenia, które podług Autora nie ma być dowodem niepodobieństwa poznania Boga, ale formułą zrzeczenia się dojścia do zupełnéj jedności pojęcia wszech rzeczy; — Absolutu — kiedy ta formuła, przypuszczenia innego absolutu, to jest jideji jedności ludzkości — prowadzić nas znowu ma do nowego zrzeczenia się (str. 92) urzeczywistnienia się téj jideji. — Postęp do czasu, to czas przez który myśl staje się ciałem, postęp wieczny, to wieczna niedoskonałość, wieczne ściganie za cieniem prawdy, za marą. To pragnienie Tantala, myśl wręcz przeciwna wyobrażeniu, o oglądaniu prawdy, szczęśliwości wiecznéj, — Autor str. 115. powiada, że za przyjściem do jedności individualność byłaby bez celu, radzimy mu aby sobie sam odpowiedział argumentami użytemi na str. 49. na udowodnienie, że sprowadzenie do jednego mianownika, do jednej syntezy wszelkich nauk, nie zniesie bynajmniéj ich wielostronnéj rozmaitości! —

Z resztą zgadzamy się z Autorem, że interes pojedyńczy nie może być anomalią w społeczeństwie, ale właśnie licznikiem ułamkowéj dośrodkowéj siły spółecznéj. — Ale interes pojedyńczy może być błędnie obliczony i natenczas nie może być miarą prawdziwości założenia społecznego; ale właśnie skazówką błędów towarzystwa, poczynionych w zastósowaniu ich, do wyobrażenia sprawiedliwości. —

Kończąc dodamy że z Autorem przyjmujemy dwojaką własność, to jest: powszechną i szczegółową, tylko do téj pierwszéj liczemy nietylko wszelkie zdobycze uczynione na materji ale i dobrowolne dary przyrodzenia, znane dotąd pod nazwiskiem bogactw przyrodzonych; z pod drugiéj radzibyśmy widzieć wyłączone narzędzia pracy dane przez przyrodzenie całemu człowieczeństwu, a których zdobycie na wyłączną własność przez niektórych członków społeczeństwa zamienia exploitacyję Materji na monopol; do takowych liczemy powietrze, wodę, ogień, z przedewszystkiem ziemię, słowem Materję, na któréj ma się społecznie zdobywać bogactwo, własność powszechna.

Sam Autor powiadając, że własnością powszechną jest wszystko, co na otaczającéj go Materji ród ludzki zdobędzie, zdaje się samąże Materję uważać za rzecz wieczyście przejść nie mogącą na własność, ani na powszechną ani prywatną, gdyż ta ostatnia jest podług niego podziałem własności powszechnéj, a zatem nie może być wyrazem posiadania tego, co nie jest, i nie może być przedmiotem zdobyczy niczyjéj. — My dla tego tylko dodaliśmy przy definiowaniu własności publicznéj że pod nią rozumiemy nietylko co ludzkość na Materji zdobędzie ale i samąże Materję a woleliśmy dodać że powinna wiecznie być wyłączoną na świecie od podziału, jako warsztat, który rozebrawszy, zdobywanie społeczne ustaćby musiało; dla tego iż uważamy najprzód że dzisiejszy stan społeczny powstał ztąd, że chociaż ludzie byli na ziemi, przyszły nań także inne istoty nie ludzkie które ziemię uważali za rzecz niczyją (mulius posidendi) i sprzywłaszczyli ją sobie, ludziom zaś zostawili wybór czynienia zdobyczy na powietrzu, wodzie i ogniu (ztąd tylko mogły wypaść prawdziwe udziały w rzeczach Niebiańskich) albo wybór ziemskiéj służebności i jarzma. — Nowe znane nam teorje o nabywaniu przez pracę nietylko owoców ale samego warsztatu publicznego, ziem; nic nam też lepszego nie zdaje się rokować, a i Autor który z takim talentem umiał z swych definicyi własności wyprowadzić wniosek, że bezwzględna sprawiedliwość wiecznie pozostanie wzorem niedo urzeczywistnienia, że zawsze trwać musi niesprawiedliwe użytkowanie człowieka przez człowieka, wyjechał na swojich teorjach, aby lud Boży odwieść od ziemi obiecanéj, a wyprowadzić go w pole, ku królestwu nadziemsko Niebieskiemu. — J. M.

DONIESIENIE.

Z Nrem 52. kończy się drugie półrocze tomu szóstego Tygodnika literackiego. Redakcyja uprasza przeto Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty, na pierwsze półrocze tomu siódmego, wynoszącéj zł. pol. 12., na królewskich pocztamtach lub księgarniach krajowych i zagranicznych; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali. Główny debit Tygodnika ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redakcyja Tyg. lit.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*